

Saul między prorokami

W czasach królów używane było wśród Izraelitów powiedzenie: „Aż i Saul między prorokami”. Niełatwo nam dzisiaj zgadnąć, czy miało ono wydźwięk pozytywnego zdziwienia, czy też wyrażano w ten sposób powątpiewanie w czyjeś kwalifikacje prorocze. Samo Pismo Święte przekazuje dwie historie, które dały początek i podstawę temu powiedzeniu. Pierwsza z nich wydarzyła się na samym początku dziejów Saula. Przyszedł król Izraela poszukiwał zaginionych oślic swego ojca. Nie mogąc ich znaleźć udał się do „widzącego” – proroka Samuela, który nie tylko powiadomił go o znalezieniu zwierząt, ale także pomazał go na pierwszego króla Izraela. Na dowód, że Saul naprawdę zasiadł na tronie Izraela, prorok przepowiedział mu, co wydarzy się jeszcze tego dnia. Jednym ze znaków miało być spotkanie z grupą proroków. Zdarzenie to opisuje 1 Sam. 10:9-12:

„I stało się, gdy się obrócił, aby odszedł od Samuela, odmienił Bóg serce jego w insze; i spełniły się wszystkie one znaki dnia onego. I przyszedli tam na pagórek, a oto gromada proroków spotkała się z nim, i odpoczął na nim Duch Boży, i prorokował w pośrodku nich. Stało się tedy, że wszyscy, którzy go przedtem znali, ujrzeli, a oto z prorokami prorokował; i mówili wszyscy jeden do drugiego: Cóż się stało synowi Cysowemu? Izali też Saul między prorokami? I odpowiedział mąż niektóry stamtąd, i rzekł: I któż jest ojcem ich? przetoż weszło to w przypowieść: Izali i Saul między prorokami?”

Ludzie, którzy znali Saula, mówili: „Izali też Saul między prorokami”. Wyrażali w ten sposób zdumienie, że nieśmiały młodzieniec znalazł się wśród szanowanej grupy proroków Bożych. Zdumienie to, jak się wydaje, miało znaczenie pozytywne. Na Saulu spoczął przecież duch Boży; dane mu było wypowiadać sądy i wglądać w tajemnice niedostępne dla innych ludzi, nie ogarniętych przemożnym wpływem mocy Bożej. Pozytywny wydźwięk całej tej historii potwierdza jedno ze zdań opisu, które informuje, że Bóg odmienił serce Saula na inne, zapewne lepsze.

Wiele lat później Saul raz jeszcze znalazł się wśród proroków ogarniętych mocą ducha Bożego. Okoliczności tego wydarzenia były jednak zgoła inne. Saul, nadal sprawując władzę w Izraelu, nie był już uznanym przez Boga królem narodu wybranego. Na jego miejsce pomazany został potomek innego rodu, młodociany, ale owiany sławą pogromcy Filistyńczyka Goliata – Dawid. Nadworny muzyk, a potem także królewski zięć, po wielokroć musiał chronić się przed napadami obłędu Saula. Tym razem jednak odrzucony król działał z premedytacją. Postanowił po prostu zgładzić konkurenta. Dawid ostrzeżony przez żonę ucieka do Najot w Ramacie i tam, zapewne w strachu, oczekuje na dalszy rozwój sytuacji. Saul dowiedziawszy się o miejscu pobytu swego następcy posyła sługi, aby pojмали uciekiniera. Ci jednak na widok proroków z Samuelem na czele sami zostali ogarnięci duchem proroczym i nie byli w stanie ująć Dawida. Podobny los spotkał drugą i trzecią grupę wysłanników króla. Na koniec sam Saul postanowił udać się do Najot, aby aresztować i zgładzić niebezpiecznego spiskowca. Jednak i on nie oparł się mocy ducha i, jak opisuje 1 Sam. 19:24, „zewlekł też sam szaty swoje, a prorokował i on przed Samuelem, a padłszy leżał nagim przez on cały dzień i przez całą noc; stądże weszło w przypowieść: Aż i Saul między prorokami?”.

Trzeba przyznać, że w takim kontekście powiedzenie o Saulu między prorokami nabiera znaczenia wyraźnie ironicznego. Oddaje ono prawdę o człowieku niegdyś wielkim, a dziś chorym na podejrzliwość i nienawiść, który zostaje powstrzymany przez Boga przed wykonaniem swych zbrodniczych zamierzeń w sposób zgoła nieoczekiwany. Nie usycha ręka wyciągnięta przeciwko pomazańcowi, nienawidzącyemu oczu nie ogarnia ślepotą, ale przesładowca prorokuje. Rozdziera swe szaty, toczy pianę z ust, wypowiada niezrozumiałe słowa i w końcu pada nagi i zemdlony u stóp

Samuela, aby tak leżeć przez dzień i noc. W taki to sposób zapewnił Bóg pomoc swemu nowemu wybrańcowi, dając mu 24 godziny czasu na ucieczkę.

Trudno dziś orzec, czy to historia z czasu wyboru Saula, czy żalostnego schyłku jego panowania, czy też może obydwie historie razem ukształtowały emocjonalny wydźwięk powiedzenia: „Aż i Saul między prorokami”. Dość na tym, że długo jeszcze Izraelici widząc człowieka, który nieoczekiwanie albo zgoła nieprawdnie wkroczył w cudze kompetencje wspominali swego pierwszego, niezbyt udanego króla. Znacznie ważniejszym problemem jest wszakże to, jakie przesłanie niesie historia jednego z przysłów żydowskich dla wielu pokoleń czytelników i badaczy Biblii. Czy należy traktować ją jedynie jako okrucieństwo wiedzy o czasach królów Izraelskich, czy też jest ona żywym Słowem Bożym przenikającym obosiecznym ostrzem duszę, ducha, stawy i szpik każdego stworzenia.

Nasz XX wiek zasłynie zapewne w historii chrześcijaństwa niespotykanym ożywieniem ruchów charyzmatycznych, czyli takich, które kładą ogromny nacisk na znaczenie cudownych darów ducha świętego. Nie chodzi tu tylko o ruch pięćdziesiątników czyli zielonoświątkowców. Ożywienie charyzmatyczne zapoczątkowane w USA przez armeńskich uchodźców stopniowo objęło prawie wszystkie nurty chrześcijaństwa, wszędzie wywołując konsternację racjonalnych chrześcijan i wzbudzając entuzjazm wśród ludzi o mocniej rozwiniętych potrzebach emocjonalnych, a zwłaszcza młodzieży. Długie, nie kończące się modlitwy, wielokrotnie powtarzane muzyczne refreny, rozkołysane ciała i uniesione w niebo ręce stały się dla nich znakiem chrześcijaństwa. Z euforią witalną był każdy okrucieństwo. Kogoś przestała boleć głowa, inny poczuł, że powinien odwiedzić brata, który właśnie w tej chwili czekał na spotkanie. Niewidzialna moc pomagała im w prowadzeniu interesów i w wyborze partnera życiowego. Zdarzały się też cuda poważne. Uzdrawienia chorych ciężko i nieuleczalnie, a nawet wskrzeszenia stały się koronnym argumentem świadczącym o tym, że w odnowę charyzmatyczną zaangażował się sam Duch Święty – trzecia kategoria jedyne Boga. Najważniejszym znakiem związku z Bogiem ponadnormalności stał się dar mówienia niezrozumiałymi językami, a powtórzenie zielonoświątkowego cudu – normą chrześcijańskiej społeczności.

W zetknięciu z charyzmatykiem zwykły chrześcijanin zostaje bez argumentów. Człowiek o nadnaturalnie rozjaśnionym obliczu po prostu wie lepiej. Kontakt z siłą wyższą daje mu pewność, której brakuje racjonalistom. A co najważniejsze – jest mu z tym dobrze. Niewidzialna moc jest dla niego źródłem dobrego samopoczucia, albo i często samozadowolenia, które nazywa pokojem Bożym. Podobnie jak gnostycy pierwszych wieków i mistycy średniowiecza potrafi znaleźć uzasadnienie dla każdej przypadkowej okoliczności życia. Wiedza jest dla niego cząstkowa i chwiejna, tymczasem niebiańska iluminacja nie podlega żadnej dyskusji. Z ciepłym zrozumieniem spogląda na nie narodzonych z ducha ponuraków chrześcijaństwa. On przecież też kiedyś takim był, ale odkąd Jezus wkroczył w jego życie.... Czasem tylko unosi się gniewem, aby z większym przekonaniem wyrazić najważniejszą prawdę chrześcijaństwa: „Alleluja”.

Cuda

Jednym z atrybutów charakteru Boga jest moc. Przejawy tej cechy boskości bez trudności dostrzegamy wokół siebie – w polityce, w rodzinie, w samym sobie. Czyż nie inaczej jak cudem winniśmy nazywać potęgę odradzania się życia na wiosnę. Czy nie jest cudem Bożym, że ludzie pogrążeni przez tysiące lat w ciemnościach odkrywają dziś swoją tożsamość i śmiało spożywają nie zawsze słodkie owoce wolności. Odrodzenie państwo-

wości izraelskiej nawet ludzie świeccy nazywają cudem. Człowiekowi wierzącemu na każdym kroku towarzyszy niewidzialna moc Boża. Czyż nie jest cudowne to, że chrześcijanin umie cieszyć się nawet z niepowodzeń i cierpień. A może się nimi cieszyć tylko wtedy, gdy jest jednocześnie przekonany, że Bóg daje nie tylko radości ale i smutki. Cudowna moc Boża nie zmienia na ogół toru wydarzeń rozgrywających się wokół wybrańca, ale kształtuje jego sposób przeżywania trudności. Św. Paweł nigdy nie szczylił się osłepieniem czarnoksiężnika Elimasa. Za to chlubił się słabością i tym, że Pan po trzykroć odmówił mu uleczenia jego choroby. Nie dlatego, aby uważał, że choroba i słabość to dar Boży. Darem było jednak czerpanie mocy z tejże słabości (2 Kor. 12:10). Bóg może zmieniać i zmienia niekiedy rzeczywistość. Występując niejako przeciwko swym własnym zasadom, pokonuje prawa przyrody i pozwala człowiekowi chodzić po wodzie albo unosić się w powietrzu. Nie czyni tego jednak po to, aby jego wybrańca mógł szybciej znaleźć się w żądanym miejscu, aby profitował z tytułu znajomości z Twórcą praw przyrody. Cuda mają być znakiem i to nie dla wierzących, a dla niewiernych (1 Kor. 14:22). Jezus potępił tych, którzy chodzili za nim po to, aby się najeść i doznać uzdrowienia (Jan 6:26). Czyż więc mam się znaleźć wśród tych, którzy widzą w Jezusie współnika do swych interesów, rozjemcę w sporach z sąsiadem, którzy traktują Go jako sposób na osiągnięcie dobrobytu i spokoju w ziemskim życiu? Jeśli Bóg pozwoli mi wiarą przenieść Giewont o dwa kilometry w stronę Zakopanego, to nie po to, aby skrócić drogę biednym zasapanym turystom. Bóg ma moc i może stanąć ponad prawami przyrody. Ma jednak także mądrość, która nie pozwala, aby pokonywanie stworzonych przez Niego praw stało się zasadą zmieniania świata.

Objawienia i prorokowanie

Apostoł Paweł szczylił się wielkością swych objawień. Wśród dowodów swego apostołstwa wymienił między innymi „zachwycenie aż do trzeciego nieba” (2 Kor. 12:2). Nazywając mówienie językami dziecinadą (1 Kor. 14:19-20) zachęca jednocześnie do prorokowania. Czy jednak objawienie musi koniecznie graniczyć do obłądzenia, a prorokowanie z atakiem epilepsji. W Piśmie Świętym znajdujemy dowody, że niekiedy tak właśnie bywało. Dowodzi tego choćby opis drugiego prorokowania Saula, który nagi i bez zmysłów przez dzień i noc leżał u stóp Samuela; a prorok, który pomazał Jehu na króla został uznany za szaleńca (2 Król. 9:11). Św. Paweł wymienia cztery rodzaje pożytecznej przemowy w zborze: objawienie, wiedzę, prorocstwo i naukę. Wszystko jednak ma odbywać się w warunkach pełnej normalności i porządku (1 Kor. 14:29-33). Samo prorokowanie definiuje następująco: „Ale kto prorokuje, mówi ludziom zbudowanie i napominanie, i pociechę.” – 1 Kor. 14:3. Nie ma więc tutaj zaznaczonego szczególnego kontrastu między wiedzą i nauką, a objawieniem i prorocstwem. Apostoł zapewne celowo wymienił te pojęcia na przemian, aby zaznaczyć, że nie chodzi mu o jakieś cudowne objawienia i prorokowanie w stylu Agabusa (Dzieje Ap. 21:10-11), ale o zwyczajne, zrozumiałe przemówienie, które ma swoje źródło w Boskim objawieniu, zbudowane jest na fundamencie rzetelnej wiedzy, posiada proroczy temperament oraz zawiera pożyteczną i budującą naukę. Nie czas tu i miejsce, aby szczegółowo wyjaśniać znaczenie owych czterech ważnych pojęć oraz ich powiązanie z darami ducha świętego – rozpoznawaniem duchów, mową umiętżoności, prorocstwem i mową mądrości (1 Kor. 12:8-9). Nie wspomniemy też o skutku działania tych darów w służbie starszych zborowych jako pasterzy, nauczycieli, proroków albo ewangelistów (Efezj. 4:11). Pismo Święte zapewnia nas jednak, że źródłem wszystkich tych darów jest jeden i ten sam duch, Boża moc cudownego działania w zgodzie z prawami natury. Dzięki niemu

wszyscy możemy prorokować – mówić zbudowanie, napominanie i pociechę. Wszyscy mamy prawo czerpać z głębokiej studni Boskich objawień, bez konieczności oczekiwania na ponadnaturalne zjawiska o niewiadomym i niepewnym źródle pochodzenia. „Bracia! nie bądźcie dziećmi wyrozumieniem, ale bądźcie dziećmi złością, a wyrozumieniem dorosłymi bądźcie.” – 1 Kor. 14:20.

Drugie prorokowanie Saula

Nie naszą rzeczą jest ocenianie innych chrześcijan i wyrokanie o ich sposobach uwielbiania Boga. Nie wolno nam osądzać postaw pojedynczych ludzi, gdyż w ferworze gorliwości wszyscy popełniamy błędy, tak w rozumowaniu, jak i postępowaniu. Troszczmy się raczej o to, abyśmy sami nie zostali odrzućeni. Inną jednak rzeczą jest ferowanie wyroków w pojedynczych przypadkach, a inną ocenianie pewnych tendencji i kierunków rozwoju chrześcijaństwa. Tutaj wolno, a nawet należy wykazać zdecydowanie w ocenach, gdyż inaczej odpowiedzialność za błędy spada na tych, którzy widząc je nie ostrzegają błądzących wedle zasady Ezechielowego stróża (Ezech. 3:16-21).

Z tą myślą chcemy porównać dzieje chrześcijaństwa do losu Saula. Pomazany przez Samuela pierwszy król Izraela niedługo cieszył się łaską Bożą. Uniesiony pychą i niecierpliwością wystąpił przeciw Boskiemu prawu i złożył nieczystą ofiarę nie czekając na proroka Bożego. Gdy później jawnie przestąpił Boski nakaz doszczętnego wygładzenia Amalekitów został pozbawiony korony pomazania, a jego królowanie stało się jedynie uzurpacją. W tym stanie posunął się nawet do prześladowania prawdziwego Pomazańca, Dawida.

Podobnie chrześcijaństwo w swej masie jedynie na początku cieszyło się względami Boga i Chrystusa. Prędko okazało się, że dla przywódców tego ruchu ważniejsze były stanowiska i zaszczyty niż posłuszeństwo Bogu i wierność Jego Pomazańcowi. Byli wybrańcy stał się prześladowcą. W napadach obłądzenia chrześcijanie posuwali się do szykanowania współbraci wyznających inne zasady niż ustalone przez zwierzchność hierarchii kościelnej. Jednym z pierwszych znaków wybrania kościoła jerozolimskiego było zesłanie ducha w dzień pięćdziesiąticy. Obecni tam uczniowie przemówili, a Bóg na krótko w cudowny sposób odwrócił przekleństwo wieży Babel. Przedstawiciele różnych narodów zgromadzeni w Jerozolimie słyszeli i rozumieli swój ojczysty język. Dziś, po dwóch tysiącach lat ponownie jesteśmy świadkami powszechnego usiłowania powtórzenia zielonoświątkowego cudu. Czy jest to znów znak wybrania? Mamy poważne wątpliwości. Wydaje się raczej, że jest to sytuacja, w której Bóg użył swej mocy, aby powstrzymać ducha prześladowczego odrzuconego chrześcijaństwa, które już nieraz w obłądzeniu kierowało swe działania przeciwko podstawom swego wybrania i pomazania.

Z drugiej strony stoimy w przededniu wielkiego dnia pięćdziesiąticy, gdy Bóg raz na zawsze usunie przekleństwo wzajemnego niezrozumienia. Niedługo już moc ducha sprawi, że wszyscy ludzie zrozumieją przemowę nowych pasterzy i książąt, każdy w swoim ojczystym języku. Szatan, przeczuwając nieodwracalność zrealizowania tej obietnicy, podejmuje ostatnie wysiłki, aby odwrócić uwagę ludzi od obecności prawdziwego pasterza Dawida. Stosuje przy tym taktikę, która sprawdziła się już po wielokroć. Obok prawdy stawia tysiąc podobnych, prawie identycznych błędów, aby utrudnić właściwy wybór. Gdy więc nadzieje długo oczekiwany, radosny dzień wybawienia, wielu powie: To już było, nie damy się nabrać.

Tak więc widząc prorokujące chrześcijaństwo, które niebawem obnażone legnie bez zmysłów u stóp prawdziwego proroka, chciałoby się raz jeszcze powiedzieć: Ażaj i Saul między prorokami?

Wędrownka 3/95